



## HORI ELBERT

27 czerwca 1945 r.

PV [*Procès-verbal*] nr 2/8/45

Dotyczy: nieznanych (pochodzących z Niemiec)

Przedmiot: winni złego traktowania więźniów

Zeznania: Hori Elbert, narodowości polskiej, urodzony 24 października 1924 r. w Lentria [?], zamieszkały [przy] rue de Birmingham 14 w Molenbeek-Saint-Jean

zbrodnie wojenne

24 sierpnia 1945 r., nr 2791

### PRO JUSTITIA

Główny Komisarz Bezpieczeństwa Państwa, [Marcin] Hinkens.

26 czerwca 1945 r. o godz. 18.00 ja, Marcin Hinkens, Główny Komisarz Bezpieczeństwa Państwa, oficer policji sądowej, pomocnik Audytora Generalnego, przesłuchiwałem naszego inspektora Adelin Verbanesa, który oświadczył po francusku:

Tego dnia, 26 czerwca 1945 r., o godz. 14.00 przesłuchiwałem niejakiego Hori Elberta, narodowości polskiej, urodzonego 24 października 1924 r. w Lentria [?] (Polska), zamieszkałego [przy] rue de Birmingham 14 w Molenbeek-Saint-Jean, który mi oświadczył po francusku:

1 września 1942 r. zostałem zaaresztowany jako Żyd przez agentów gestapo na avenue Louise w Brukseli. Natychmiast zostałem zaprowadzony do obozu koncentracyjnego w Malines [Mechelen], skąd siedem dni później zostałem wysłany do Niemiec. Podróż odbyliśmy aż do Cosel [Kozła] w wagonach więziennych. Po zatrzymaniu się pociągu w Coselu [Kozłu] mieliśmy zostawić nasze bagaże w wagonach i musieliśmy zejść, „okupując się” SS, [którzy] bili maczugą i kopali nogami.

Już na dworcu zostaliśmy oddzieleni od mężczyzn liczących ponad 45 lat i nasza grupa młodych została zaprowadzona do obozu przejściowego w Sakrau [Zakrzowie]. Po przybyciu

do niego zostaliśmy na nowo podzieleni na dwie grupy: jedna do komanda Fürstengrube, druga do komanda Laurahütte, [obozów] zależnych od Oświęcimia.

Należałem do tego drugiego komanda. Nasza praca polegała na drążeniu nowego szybu węglowego – praca ciężka, podczas której byliśmy maltretowani i bici w ciągu całego dnia; [do tego] nie dostawaliśmy prawie nic do jedzenia: 200 g chleba i litr zupy na cały dzień. O ile chodzi o higienę i opiekę lekarską, to nie mieliśmy do nich prawa. Byli doktor i pielęgniarka, lecz ta opiekowała się tylko robotnikami ochotniczymi, a doktor odmawiał nam nawet najmniejszej pomocy.

Następnie zostałem odesłany do komanda Fürstengrube, gdzie rygor był ten sam co w Laurahütte. W październiku 1943 r. wyjechałem do komanda Grelitz [Görlitz – Zgorzelec?] na Górnym Śląsku, zależnego zawsze od Oświęcimia. *Oberfeldsturmbannführer* Linner był szefem wszystkich tych małych komand oświęcimskich i tam panował wszechwładnie. To on sprzedawał nas przedsiębiorcom lub dyrektorom kopalń. Był bardzo zły wobec wszystkich więźniów, bił nas maczugą i kopał, ilekroć zjawiał się w obozie. Raz na miesiąc zjawiał się, aby przeprowadzić selekcję, która polegała na specjalnym wyborze chorych lub słabych, a nawet innych, aby ich wysłać do komory gazowej, a stamtąd do krematorium do Oświęcimia. Więźniowie, którzy byli przeznaczeni do gazu, byli przed odejściem pozbawiani swych ubrań i obuwia, w zamian za co otrzymywali brudne łachmany, niektórzy nawet wyjeżdżali zupełnie nago.

W tym obozie spędziłem dziewięć miesięcy, a rygor tam był bardzo surowy. Budzono nas o godz. 4.00 rano, ok. 5.00 opuszczaliśmy obóz, [by] pieszo udać się do pracy. Do dworca było około osiem kilometrów, a potem w wagonie bydłęcym przebywaliśmy odległość 80 km do pracy. Tę trasę odbywało się rano i wieczór. Huta była w Reichenbach [Dzierżoniów?] i musieliśmy udawać się tam zimą i latem. W czasie drogi, gdy ktoś włókł się z osłabienia i już nie mógł iść, będąc chorym, zostawał dobity przez SS.

Wyżywienie było takie samo jak w innych komandach, wzmiankowanych powyżej. Byliśmy bardzo głodni, a gdy cywile lub wachmeistrzy spostrzegali, że szukamy pożywienia w kadziach na śmieci, bili nas wtedy, lecz gdy zostaliśmy zauważeni przez SS, wtedy niejednokrotnie kula rewolwerowa kończyła to poszukiwanie jedzenia.

W styczniu 1944 r. wybuchła epidemia tyfusu w naszym obozie i byliśmy w nim zamknięci przez trzy miesiące. W tej sytuacji władze obozowe chciały nas wszystkich wysłać do

krematorium, lecz dyrekcja huty, która nas kupiła, zaprotestowała w Berlinie i pozostaliśmy w obozie, bez jakiegokolwiek opieki, aż do końca choroby. Ja również przechodziłem tyfus. Na 1500 osób z obozu przeszło 1100 zmarło. Wyżywienie nie zmieniło się podczas epidemii.

Na początku kwietnia zostałem wysłany do komanda Faulbrück do budowy nowego obozu. Tam pozostaliśmy do 5 czerwca. Nie było tam ani lekarza, ani szpitala, wskutek czego nie mieliśmy żadnej opieki lekarskiej. O ile chodzi o wyżywienie, to było takie jak w Grelitz [Görlitz – Zgorzelec?]. 5 czerwca powróciłem do tego obozu (Grelitz).

10 sierpnia 1944 r. wyjechałem do komanda Anabert [Annaberg?], gdzie byłem najsilniej maltretowany. Niejaki Lapke, SA [Sturmabteilung], Polak, bił nas cały dzień, bez przyczyny; byli i inni, lecz nie przypominam sobie ich nazwisk.

1 października 1944 r. zostaliśmy zebrani przez Linnera – mieliśmy zostać odprowadzeni do obozu oświęcimskiego; powiedziano nam, że idziemy wprost do krematorium. Poprzedniego dnia wieczorem miała miejsce najokropniejsza z gorszących scen. Dla ukarania całego komanda i dla odwetu dwaj ludzie zostali powieszeni, a my za karę musieliśmy jeść zupę w rękach pod powieszonymi.

Dziesiątego [dnia, licząc] od dnia naszego przybycia do Oświęcimia, przeszliśmy przegląd i identyfikację. Musieliśmy [też] zadeklarować się, ile mamy złotych zębów w ustach, i zostaliśmy wytatuowani. Noszę numer wpisowy B-10785. Po tych formalnościach odbyła się selekcja do gazu i krematorium.

1 listopada opuściłem Oświęcim, udając się do komanda zależnego od Buchenwaldu.

Przeczytano, utrwalono i podpisano.